*Hans Christian Andersen*

*Imbryk*

(fragment)

Był sobie pewnego razu imbryk do herbaty, dumny z porcelany, z której był zrobiony, dumny ze swej wysmukłej szyi i z dużego ucha. Miał on szyję z przodu, ucho z tyłu i o tym wciąż mówił; nie mówił zaś nigdy o swej pokrywce, która była stłuczona i sklejona, co było wielkim brakiem, a niechętnie mówi się o swych brakach, inni to przecież robią za nas. Filiżanki, garnuszek do śmietanki i cukiernica, cały serwis do herbaty ‒ całe to towarzystwo zwracało uwagę na pęknięcie pokrywki i rozmawiali o tym więcej niż o pięknym uchu i niezwykłej szyi; imbryk do herbaty wiedział o tym dobrze.

‒ Znam ich! ‒ mówił sam do siebie. ‒ Znam także dobrze moje wady i uznaję je, na tym właśnie polega moja pokora i skromność; wszyscy mamy wady, ale posiadamy także i zalety.

Filiżanki mają uszka, cukiernica ma pokrywkę, a ja mam jedno i drugie, i jeszcze w dodatku coś z przodu, czego oni nie posiadają ‒ szyję, która sprawia, że jestem królem stołu. Cukiernicy i garnuszkowi do śmietanki przypadło w udziale być służebnymi dobrego smaku, ale ja jestem tym szczodrym władcą, rozdaję błogosławieństwo łaknącej ludzkości; w moich wnętrznościach chińskie listeczki rozpuszczają się w gotowanej, pozbawionej smaku wodzie.

Wszystko to mówił imbryk, kiedy był beztroski i młody. Stał na nakrytym stole, podnosiła go w górę delikatna rączka; ale delikatna rączka okazała się niezręczna, imbryk upadł na ziemię, szyjka się stłukła, stłukło się ucho, o pokrywce nie ma co gadać, dość się już o niej mówiło. Imbryk leżał zemdlony na podłodze, wrzątek wyciekał z niego. Spotkał go ciężki cios, ale najsmutniejsze było to, że śmieli się z niego, a nie z niezręcznej dłoni, która go upuściła na ziemię.